Rok I. Kraków 1 Listopada 1893. Nr 21.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Módl się za dusze w czyścu cierpiące!

Święte prawo miłości bliźniego wkłada na nas obowiązek ratowania dusz w czyścu cierpiących.

Miłość nasza względem bliźniego tem jest dzielniejszą i doskonalszą, im większe nędze i potrzeby wspiera. Tam zaś, gdzie niedola jest dotkliwszą, obowiązek ratowania staje się więcej naglącym. A jakaż może być większa i gwałtowniejsza potrzeba nad cierpienie dusz skazanych na niepojęte męczarnie, zanurzonych w morzu udręczenia i boleści? Izajasz prorok powiada: »...*Omyje Pan głupstwa córek Sion w duchu zapalenia*...« [1]. A ten ogień jest stokroć przenikliwszym od ognia naszego; ma potęgę nadnaturalną, bo jest narzędziem sprawiedliwości Boskiej. Pisarze święci porównywają męki czyścowe do mąk piekielnych; tylko, że pierwsze mają swój koniec, z drugich zaś niema wybawienia. Święty Augustyn mówi, że tenże sam ogień oczyszcza sprawiedliwych i dręczy potępionych.

O! jakaż to przedziwna miłość wspomagać te strapione i bolejące dusze! Więcej to jest, bez wątpienia, niżeli nakarmić głodnego, przyodziać nagiego, chorego uzdrowić; bo modlitwami i dobremi uczynkami naszemi wyzwalamy te nieszczęśliwe dusze z przepaści mąk, przechodzących wszelkie ludzkie pojęcie.

Ta miłość chrześcijańska jest jeszcze przedziwną ze względu na wielkie dobrodziejstwo, jakie świadczymy biednym duszom czyścowym. Historya zapisała jako czyn niesłychanej dobroci

---

[1]) Izaj. IV. 4.

Teodozyusza Wielkiego, że dźwignął z niskiego stanu ubogą dziewicę Athenais i posadził ją na tronie cesarskim. Dawid tysiącznemi głosy oświadczał Bogu wdzięczność swoją, iż go, ubogiego pastuszka od trzody owiec, uczynił księciem i wodzem ludu swego. O! jakże nierównie większą jest miłość, która wprowadza duszę do posiadania szczęścia wiecznego!

Prawda, że my tu żyjący w ciele śmiertelnem, ślepi i nieświadomi, nie możemy pojąć tych głębokości Boskich, ale święte dusze czyścowe wyżej stoją od nas; rozumieją one co to znaczy oglądać Boga twarzą w twarz, Boga, który jest początkiem i ostatecznym końcem wszystkiego; rozumieją one co to jest połączyć się na wieki z Bogiem, niezgłębionem morzem wszelkich doskonałości, z Bogiem, którego one pragną, którego pożądają całą potęgą swej miłości. A ta tęsknota, to gorące pragnienie, ten ogień miłości, więcej je dręczy i pali, aniżeli ogień zewnętrzny, którym je sprawiedliwość Boska oczyszcza.

Pisarze święci dobrze wyrażają tę prawdę, stawiając na przykład Joba sprawiedliwego, jako żywy obraz duszy czyścowej, co i Kościół wskazuje, czytając jego historyą w nabożeństwie za umarłych. Ten prorok cierpliwości, po całem ciele okryty wrzodami, udręczony różnemi boleściami, skarży się najbardziej na wzrok swój, że nie może oglądać najwyższego dobra: ...*W gorzkościach mieszka oko moje... Przecz kryjesz oblicze twoje...* [1]. Jak gdyby mówił: największa męczarnia moja jest ta, że nie mogę oglądać Ciebie, o Boże mój! Tak i dla duszy cierpiącej w czyścu największą męczarnią jest oddalenie się od Boga; przy tej boleści, wszystkie inne niczem są dla niej. Otóż, co czyni miłość chrześcijańska, o której mówimy. Wyzwala ona duszę z tych strasznych cierpień, zaspakaja gorące jej pragnienia, zapewnia jej szczęście niezmierne, posiadania Boga na wieki.

Miłość Boża powinna także pobudzać nas do ratowania biednych dusz czyścowych. Pan Bóg kocha te dusze niezmiernie, pragnie mieć je przy sobie, aby je uczynił uczestnikami chwały swojej. ...*Kochanie moje być z synami człowieczymi*, mówi w księdze przypowieści [2]), jak gdyby Stwórca wszystkiego nie mógł być doskonale szczęśliwym, nie podzielając swej chwały ze stworzeniem swojem.

W istocie, te święte dusze są to ukochane dziatki Boże, oblubienice Pana Jezusa, Najdroższą Krwią Jego odkupione; cieszy się Odkupiciel, kiedy może je wyzwolić z więzienia, w którem jęczą, a wprowadzić do rajskiej światłości. Pomyślmy, jak wielką byłaby radość króla, przyjmującego na swym dworze syna swego,

---

[1]) Hiob. XVII. 2. XIV. 24. [2]) VIII. 32.

oddawna uwięzionego przez dzikich, a wyzwolonego przez wiernego przyjaciela?

Zbolały małżonek śmiertelną chorobą swej małżonki, z jakiem rozrzewnieniem przyjmowałby lekarza, któryby uzdrowił jego ukochaną towarzyszkę? Otóż Pan Bóg miłuje te święte dusze miłością daleko większą niżeli to wszystko: z weselem niepojętem przyjmuje je do Nieba i hojnie nagradza tych, którzy je wyzwalają z niewoli grzechów, a wprowadzają według wyrażenia św. Piotra, do prawdziwej wolności synów Bożych, i z głębi ciemności do przedziwnej niebieskiej światłości.

Co więcej, wybawiać dusze z czyśca, jestto przymnażać chwały Bogu, bo dusze te święte doskonale wychwalają w Niebie Majestat Boski. My w ciemnościach i nędzy doczesnego życia nie możemy znać ani kochać doskonale Stwórcy naszego. Ale gdy dusza wyjdzie z ciała i stanie przed swym Sędzią, w tej chwili przenika ją światłość niebieska, jasno poznaje doskonałości Boże, a zapalona niezmierną miłością, niepojętem pragnieniem, unosi się ku najwyższemu dobru swemu i wylewa na seraficzne objawy miłość, w sposób nierównie doskonalszy, niżeli to czyniła Magdalena u stóp Chrystusowych, o której sam Zbawiciel powiedział: *...iż wielce umiłowała* [1]; gorętsze niżeli Piotra, który po trzykroć zapewniał, że kocha Chrystusa Pana, biorąc Go samego za świadka swej miłości: *Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję* [2].

O! jakże musi być wzniosłą i rzewną wdzięczność dusz oczyszczonych, wchodzących do nieba! Jaki pokłon oddają majestatowi Trójcy Przenajświętszej! Jaki zachwyt i uwielbienie dla niezgłębionych doskonałości Boga trzykroć świętego! Z jakim zapałem miłości powtarzają hymn radośny: *...Błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc,* Bogu naszemu *na wieki wieków* [3]. A wszystkie te hołdy czci, miłości, wdzięczności składane Majestatowi Boskiemu, przymnażają zasługi litościwym pośrednikom, którzy przez swe modlitwy i dobre uczynki przyczynili się do szczęścia tych dusz błogosławionych.

Z tych krótkich uwag możemy wnosić, jak przyjemną jest Bogu litość serca i współczucie dla biednych dusz czyścowych. Święty Dyonizyusz kartuz świadczy, że w jednem objawieniu Pan Jezus rzekł do świętej Gertrudy te rzewne słowa:

— »Ile razy wybawisz duszę z czyśca, czynisz mi tak miłą przysługę, jak gdybyś mnie samego z niewoli wykupiła i bądź pewną, że ci to hojnie nagrodzę«.

---

[1]) Łuk. VII. 47. [2]) Jan XXI. 15. [3]) Obj. V. 13.

Ksiądz Marcin Tyrawski.

(Ciąg dalszy).

Dziad ukazawszy się we drzwiach strychu, schodził teraz po drabinie, powoli, z oczyma spuszczonemi i dziwnym na twarzy wyrazem, wyglądał zupełnie jakby śpiący i ognia zdawał się wcale przed sobą nie widzieć. Torbę miał na plecach, kij w ręce. Koniec tego kija owinięty dziadowskim obyczajem w jakąś szmatkę, wystawał w tyle po za dziadem umyślnie tak trzymany, a za tym kijem postępowała szeroka, jak pozwalała drabina, kolumna szczurów i myszy; kotłowało się to i właziło jedno na drugie w pośpiechu; a wychodziło i wychodziło z otwartych drzwi strychu bez miary i końca tak, że strach mógł zdjąć człowieka, patrząc na przerażającą tę kolumnę obrzydliwych zwierząt. To też Kozacy, Tatarzy, sam Złotoreńko i pasiecznik oniemieli na ten widok, nie z obrzydzenia może, bo Tatarzy jadali podobno szczury, ale z okrutnego zabobonnego przestrachu przed tajemniczą dziada potęgą. Dziad ów, tymczasem z drabiny zeszedłszy, sunął dalej jakby źle chodzący lub śpiący. Tak suwając nogami przebył jakby bezwiednie płonący wieniec chróstu, rozsunąwszy go przejściem swojem, a tą uczynioną przezeń ścieżką szła dalej sunąca za jego kijem szczurów kolumna. Już dziad był za płotem i znikł za najbliższem wzgórzem czy kępiną, a jeszcze coraz cieńsza smuga szczurów ciągnęła się ze strychu. Aż zaczęły iść pojedynczą linią, potem marudery i urwała się armia ta dziwna, nakoniec i straż jej tylna i marudery znikły w oddali. Znikły, a jeszcze żaden z widzów owego dziwowiska nie ośmielił się słowa wyrzec pod wrażeniem zabobonnego podziwu.

Dopiero daleki a silny okrzyk ocucił ich z zadumy. Złotoreńko zerwał się na nogi razem z innymi i odpowiedział przeraźliwym właściwym mu wrzaskiem. W pół godziny później, nowy oddział Kozaków z dowódcą, pięknym mężczyzną o szlacheckiej butnej fizyognomii, bardzo bogatem uzbrojeniu i stroju, zjechał się z dawniejszymi przed chatą pasiecznika.

— A co? macie go? dawajcie! — zawołał nowo przybyły, którego Złotoreńko i jego podkomendni z wielkiem otoczyli uszanowaniem. Ale w tejże chwili spojrzał ów nowo przybyły dowódca na zaczerwienioną i drgającą wstydem i gniewem twarz Złotoreńki i wybuchnął śmiechem wołając:

— Co? nie macie go? znowu wam się wyśliznął? We cztery sotnie nie pochwycić jednego biednego księżyny, otoczywszy go jak lisa? Ha! Złotoreńko! wiesz co, gdybym ja tak jak ty, dziesięć lat z tym Jezuitą wojował, palnąłbym sobie w łeb ze wstydu.

— Ej, panie hetmanie, spróbuj-no sam, a poznasz dopiero moc siły nieczystej! — wrzaskliwie krzyknął Złotoreńko, pieniąc się, sełedec i wąsy wydzierając sobie ze złości.

— E, gadasz nie wiedzieć co — odrzekł wzruszając ramionami hetman Bohdan Chmielnicki — tego księdza chroni od ciebie nie siła nieczysta, ale czysty rozum jego, którego widać ma sporo. Ale opowiedzcież mi, jak się to stać mogło? bo otoczony był i w matnię wzięty tak pewno, jak pewnem jest, że słońce świeci w tej chwili. Jakże się tedy mógł wymknąć? Czy nie spotkaliście i nie znaleźli w trawie nikogo?

— Nikogo!!! — chórem krzyknęła czereda.

— Jakto? ani baby? ani dziewuchy? ani żywego ducha? — badał Chmielnicki z zajęciem.

— Nikogo! — powtórzono znowu.

— Hm, nikogo... byłci przecież dziad — mruknął stary pasiecznik od swego progu.

— Co? był dziad? jaki dziad? — krzyknął Chmielnicki.

— E, to charakternik, który tu z tego tam strychu szczury wyprowadził — rzekł Złotoreńko, obojętnie ręką machnąwszy.

Chmielnicki spojrzał mu prosto w oczy i niespodzianie roześmiał się znowu:

— Złotoreńku! mołojcy! w co zakład? duszę daję, że ten dziad to był Jezuita; ja wiem, że umie szczury wyprowadzać z domostw; sam widziałem: sztuka to jak i druga, nie potrzeba być charakternikiem tylko mądrym i umiejętnym człowiekiem. I on tu, z tego strychu? w waszych oczach wyszedł ze szczurami i poszedł w świat? a wyście z poroztwieranemi gębami na niego patrzali? i nie poznali go?! Ha! ha! ha! Złotoreńku! gdyby ten Jezuita chciał, dziś zrobiłbym go atamanem nad wami! — tak śmiał się hetman.

Ale Złotoreńko i jego oddział podskoczyli jak pod ostrogą; nie wiedzieć czemu, jak wprzódy to zdawało im się niemożliwem, tak teraz pod drwinami hetmana od razu zdało im się pewnem, że ów dziad był rzeczywiście szukanym księdzem.

— Odurzył mię czarami ten charakternik! — krzyknął Złotoreńko. — Dalej w step chłopcy! przetrząsnąć każdą trawkę! on nie mógł jeszcze ujść daleko!

W mgnieniu oka rozbiegli się Kozacy i Tatarzy po stepie i znikli ze Złotoreńkiem. Hetman popatrzał za nimi i rzekł do otaczających:

— Kto się z takiej matni wydobył, da sobie radę i dalej.

I napiwszy się wody u pasiecznika, a cisnąwszy mu garść polskich dukatów — pojechał Chmielnicki ze swymi stępo dalej.

Nad wieczorem zziajany Złotoreńko przypadł znów ze swymi

do chaty pasiecznika. Był zły aż się trząsł; widocznie nie znalazł dziada i szukał teraz na czemby zemstę wywrzeć, obyczajem ludzi zaciekłych. Pasiecznik siedział znowu na progu swej chaty z dukatami w szmatkę zaszytemi na piersiach.

— Hej chłopcy! poigrajcie sobie! niech mi tu śladu nie zostanie z tej zdradzieckiej jamy! ten stary pies przechował księdza i pomógł mu nas odurzyć! — tak krzycząc, Złotoreńko ciął pasiecznika szablą pierwszy.

W godzinę potem nie było żywego ducha na stepie owym; tylko wiatr wieczorny roznosił popiół z dogasającej chaty i pasieki starego pasiecznika. Ale nie ugasiła ta zemsta gniewu Złotoreńki. Syczący złością jechał on daleko już ztamtąd przez step, a biada każdemu, ktoby go wtedy był spotkał. Koło dowódcy, na przedzie całej towarzyszącej mu czeredy, jechał bardzo młody chłopak, Kozak z odzienia, uzbrojony dobrze i bogato, ale jakby nie o kozaczym duchu, tyle w młodziutkiej jego twarzy widać było ślady jakiegoś niesmaku i znudzenia; co wszystko wyróżniało tego chłopca mocno wśród hulaczej, szalonej gromady. Przy owem »igraniu« z chatą, chłopiec ów młody nie mieszał się do niczego; stał na boku i patrzał prawie ze wstrętem. Teraz, odjechawszy tak daleko, że już ani dymu z pogorzeliska widać nie było, chłopiec rzekł po długiem milczeniu:

— Złotoreńko, powiedz ty, co tobie zrobił ten ksiądz, którego od dziesięciu lat ścigasz jak słyszę?

Złotoreńko spojrzał na młodego towarzysza z takiem prawdziwem zdumieniem, że o poprzednim gniewie zapomniał. Po chwili dopiero kręcąc głową rzekł:

— Oj! oj! Chmielniczeńku! panie Jerzy ty! Tyś doprawdy jakby nie syn swego ojca! Widziałem ja dobrze, jakeś przy robocie koło tamtej chaty ani palcem nie ruszył: nie dobry w tobie duch i wiesz co? Ja się lękam: czy ty potrafisz w swoim czasie hetmanić? bardzo się lękam: ty sobie ciągle coś w duszy rozbierasz i myślisz, zamiast hulać i czynić co każą. Żebyś ty nie był hetmańskiem dzieckiem, dawnoby cię co niedobrego spotkało, a tak tobie uchodzi. Ale się lękam, czy ty będziesz rozkazywał, kiedy słuchać rozkazów dzisiaj nie umiesz.

— Pytałem, za co ścigasz księdza? — ponuro rzekł Chmielniczeńko.

— Otóż masz! — krzyknął przeraźliwym swym głosem Złotoreńko — pop swoje, czort swoje. Jakże ty możesz tak pytać? Za co ścigam księdza? za to, że on ksiądz! Cóż to? ty hetmański syn, czylić nie wiesz, że my za wiarę, którą nam chcą wydrzeć, krew lejemy od wielu lat? A ja mam znosić, żeby ksiądz jak na drwiny włóczył mi się po Ukrainie naszej od chorych do zdro-

wych i namawiał na wiarę swą i podmawiał tych, którzy, gdyby nie jego podmowy, jużby dawno na naszą grecką wiarę przystali. Nie, ja tego nie zniosę! a i księdzu temu do czasu tylko dzban wodę nosi!...

— Hej! a co powiesz?

Te ostatnie wyrazy odnosiły się do Kozaka, który nagle zjawił się przed wodzem jakby z ziemi wyrósł, jak Kozak z maku wedle przysłowia, wyskakując z jakiegoś głębokiego rozdołu zielenią nakrytego. Dowódca przyjął go, jakby się go spodziewał.

— Lachy przyszli do dworu — odpowiedział zapytany.

— A dużo ich? — spytał Złotoreńko.

— Sotnia będzie, sama bogata szlachta; broń bogata, aż kapie złoto; a w starym dworze, gdzie stanęli u starego szlachcica, szczerosrebrne konewki z miodem postawiono przed nimi na stole. Zakradłem się pod same okna od południa i widziałem — opowiadał Kozak oblizując się na miód, czy też na szczerosrebrne konewki, o których mówił. Złotoreńko obrócił się do swoich:

— Słyszycie?! — rzekł — obiecałem wam obłów, a co? Sto głupich Lachów całych w złocie i dyamentach, na pysznych rumakach pojechało do starego szlachcica, usiedli nad szczerosrebrnemi konewkami i piją złoty miód, zapomniawszy nawet psa na dworze zostawić, któryby zaszczekał, jak kto do okien zagląda! I będą tak pili do jutra! A to się u nich nazywa, że oni objeżdżają granicę! że pilnują granic! Dalej! dwie sotnie z Andruszką niech idą od południa pod owe okna, przez które on patrzał, a drugie dwie pójdą ze mną od północy od ogrodów. Bramy zostaną sobie zamknięte. Jest tam kilku naszych w tym dworze, których świeżo na jarmarku w Czehrynie przeciągnęło się na naszą stronę; oni tam od sadów wejść pomogą. Skoczymy z obu stron o samym północku, gdy ja trzy razy po mojemu zagwizdnę, co mię o pół mili słychać. Do północy leżeć cicho w trawie z obu stron o staje od dworca; żywa noga nie wyjdzie, bo od wschodu moczary, od zachodu staw. Pohulamy z Lachami znowu, tak jak przeszłego roku pod Batowem! W drogę chłopcy!

Kozacy i Tarzy, po tej przemowie, rozdzielili się na dwa oddziały, z których jeden pod przywództwem nowo zjawionego Kozaka, drugi pod samym Złotoreńką, udali się w dwie przeciwne strony. Nie było głośnych okrzyków, bo wszyscy czuli potrzebę ostrożności, pomimo, że dworu, na który napaść miano, nie było widać jeszcze — ale po ruchach i oczach widać było zapał gorący, wzbudzony srebrnemi konewkami i wspomnieniem Batowa. Bo zwycięstwo kozackie pod Batowem, straszne rzeczywiście dla Polaków, napawało szaloną dumą Ukraińców. Tam Tatarzy z jednej strony, a Tymofej z drugiej, skradłszy się przez

las z nienacka, po walce śmiertelnej dwudniowej, odnieśli okropne zwycięstwo nad obozem hetmana Marcina Kalinowskiego: wszystkich więźniów rannych, bo cały się nikt nie dał wziąć, w pień wycięto. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Tajemnice czyśca.

(Według objawień św. Brygidy).

Widziałam miejsca ciemne, straszne i przepaść ognistą, a nad nią duszę jakby obleczoną ciałem [1]). Nogi jej przytwierdzone były nad przepaścią; straszne płomienie z głębiny wznosiły się ku niej i paliły ją z taką mocą, że pory jej ciała zdawały się być otwartemi żyłami, z których tryskał ogień; z rąk jej gwałtownie ku nogom wyciągnionym spływała ognista smoła; ciało jej było szpetne, nieznośną woń wydające.

I słyszałam duszę pięć razy wołającą: biada! a potoki łez zalewały twarz jej. Mówiła ona:

— Biada mi, żem tak mało kochała Boga mego, chociaż łaskami Jego hojnie obdarzoną byłam! Biada mi, żem się bała sprawiedliwości Jego! Biada mi, żem szukała haniebnych rozkoszy ciała! Biada mi, żem pragnęła bogactwa, zaszczytów, chwały! Biada mi, żem słuchała ciebie, szatanie, któryś mnie prowadził do złego!

Natenczas Anioł rzekł do mnie:

— Przepaść ta jest piekłem. Kto w nią wejdzie nigdy Boga nie ogląda. Nad tą przepaścią jest miejsce największych mąk czyśćowych. Dusza, którą tam widzisz, cierpi upalenie ognia pożerającego, a razem dreszcze srogiego zimna; cierpi głód, pragnienie, zasmuconą jest ciemnościami, ogłuszoną krzykami, wielce poniżoną, zawstydzoną i przerażoną straszliwym widokiem szatanów, a jednak w tych wszystkich mękach pocieszoną jest wspomnieniem swoich dobrych uczynków.

Jest drugie miejsce oczyszczenia, gdzie męki są mniejsze. Dusze tam zostające podobne są do słabych, powoli odzyskujących siły i piękność.

Nareszcie jest trzecie miejsce wyższe nad to: Czyściec duchowy, gdzie dusze cierpią tylko straszną mękę tęsknoty do Boga. Kiedy złotnik chce oczyścić złoto, wrzuca je w ogień, aby cząstki

---

[1]) Pismo święte i Żywoty Świętych wskazują nam, że Pan Bóg w objawieniach świata niewidzialnego stosuje się zawsze do pojęcia ludzi, ukazując im rzeczy duchowne w sposób obrazowy, w formach zmysłowych, bo inaczej nie mogliby ich pojąć. Dlatego to św. Brygida i inni Święci w zachwyceniach widzieli dusze czyścowe jakby obleczone ciałem; słyszeli ich jęki, ich błagania i t. d.

miedzi od niego się oddzieliły; potem gdy złoto stopnieje, wyjmuje je, kładzie w inne miejsce, dopóki nie przyjmie blasku i kształtu, jaki mu chce nadać. Nakoniec składa je na miejsce bezpieczne, do czasu, gdy właściciel o nie się upomni.

Niektórzy tak niewinnie żyją na ziemi, że po śmierci bez zwłoki wchodzą do chwały wiecznej, do — Nieba; ale mało jest takich: nawet pomiędzy świętemi duszami rzadko która wyminie trzecie miejsce oczyszczenia.

Dusze, które cierpią w tych trzech więzieniach, korzystają z modlitw Kościoła, mają ulgę z dobrych uczynków, które wskutek ich ostatniej woli spełniają się na ziemi, albo z ofiary ich przyjaciół i krewnych. Jak pokarm rozwesela zgłodniałego, świeża woda spalonego pragnieniem, ciepłe okrycie zmrożonego żebraka, miękka pościel złamanego boleścią, jak szczęśliwa wiadomość pociesza zasmuconego: — tak ofiary Mszy św. i dobre uczynki wiernych rozweselają dusze czyścowe.

Anioł mówił jeszcze:

— Błogosławiony człowiek, który wspomaga dusze cierpiące modlitwami, dobremi uczynkami, umartwieniem ciała; bo sprawiedliwość Boska nie może się mylić: dusza rozłączona z ciałem musi być oczyszczoną w mękach czyścowych, jeżeli przez swych przyjaciół nie będzie wybawioną.

I słyszałam zaraz wiele głosów mówiących:

— O Panie Jezu Chryste, Sędzio sprawiedliwy, pomnażaj miłość Twoją w sercach tych, którzy nas wspierają, abyśmy z ich dobrych uczynków większą korzyść miały!

Wyżej także wiele głosów mówiło:

— Niech Bóg stokrotnie nagrodzi tym, którzy nas wspierają w nieszczęściu naszem!

W temże miejscu widziałam wschodzącą jutrzenkę, powoli się rozjaśniającą i mnóstwo dusz mówiło wielkim głosem:

— O Panie Boże! daj stokrotną nagrodę przyjaciołom naszym na ziemi, którzy przez swe dobre czyny wznoszą nas do światłości niebieskiej i do oglądania Oblicza Twego!

(Objawienia św. Brygidy, ks. 4, roz. 7, 8, 9).

O wodzie uśmierzającej, sodzie oczyszczającej i kwasie karbolowym.

Woda uśmierzająca dobra jest na przypadki ukąszenia od żmii, ukłócia od pszczoły, osy, bólu głowy, jeżeli to nie pochodzi z zatwardzenia żołądka i t. d. Najłatwiejszy sposób przyrządzania tej wody jest następujący: wsypawszy do szklanki wody garść

soli, dozwoli się jej rozpuścić, a reszcie opaść na dno. Gdy się to ukończy i woda odzyska przeźroczystość, wleje się dwa pełne kieliszki od wódki rozcieku amonii w kwartową butelkę, potem pół kieliszka alkoholu kamforowego, kłóci się butelką, korkiem ją dobrze zatkawszy. Wlewa się do niej całą szklankę słonej wody, znowu się kłóci i dolewa butelki czystą wodą zwyczajną. Jeżeli miano pod ręką większe naczynie, gąsiorek i gdy chciano zrobić sobie odrazu większy zapas wody uśmierzającej, wlanoby w gąsiorek szklankę wody nasyconej solą kuchenną, takoż pełną szklankę rozcieku amonii kamforowej z powyższą ilością kamforowego alkoholu, a nareszcie szesnaście szklanej czystej wody zwyczajnej.

Sposób używania wody uśmierzającej. Używa się tej wody w kompresach czyli okładach. Co do przemywania, wlewa się jej na dłoń, po należytem skłóceniu, i wodzi się nią przez minutę po tej części ciała, w której się chce osiągnąć skutek jej działania, ale nie naciera się ciała z przyciskiem. W kompresach odwilża się tą wodą, też po skłóceniu, płótno we czworo złożone i przykłada na miejscu, w którem pożądana jest ulga. Chcąc użyć tej wody od bólu głowy, obwiązać głowę trzeba przepaską tak grubą, iżby nie przepuściła ściekania wody na grzbiet, a tem mniej jeszcze do oczu, przykłada się dobrze umoczoną kompresę na czaszkę i jeszcze zwilża się ją wodą uśmierzającą dopóty, aż chory uczuje, że woda przesiąkła przez włosy do ciała. Po odwilżaniu powtarza się po pewnych przerwach czasu, dopóki nie nastąpi zupełna ulga, co też w ogólności następuje w kilka minut.

Woda uśmierzająca, przyłożona w kompresie na ciało bezpośrednio, sprawi na niem pewne zaczerwienienie, a to może być na pewnych częściach ciała nieprzyjemne. Trzeba więc odjąć kompresę, skoro się uczuje wyraźne pieczenie. Zresztą usunie się prędko czerwoność, posmarowaniem jej maścią kamforową. Kompresy używane bywają wtedy tylko, gdy samo przebywanie jest dostatecznem do usunięcia boleści. Amonia i alkohol kamforowy należy kupować w aptece lub składzie aptecznym.

Soda oczyszczona jest nader pomocną od niestrawności pochodzącej najczęściej od tłustego jedzenia; przepędza rozmaite nudności, niewłaściwe odbijanie się, a nawet niekiedy pomaga od bólu głowy.

Użycie tej sody jest zupełnie nieszkodliwe, aby tylko ona była oczyszczoną, i nie ta, która się sprzedaje do mycia bielizny.

Przeto kupować sodę należy nie w sklepie żydowskim, gdzie najczęściej sprzedaje się nie oczyszczona i godna tylko do mycia bielizny, ale w aptece — tam kupując, możesz być pewny, że ona jest czysta i już do użycia nieszkodliwa.

Używać oczyszczoną sodę należy tak: bierze się łyżkę stołową czystej wody, do której sypie się wziętą na koniec noża sodę i po należytem rozmieszaniu wypija się; takie użycie powtarzać można dwa razy dziennie.

Kwas karbolowy służy i najlepszym jest środkiem do oczyszczania zanieczyszczonego jakimby to nie było odorem lub swądem powietrza, osobliwie tych domów, w których leży zaraźliwie chory, lub po chorobie takiego człowieka. Zanieczyszczone w chacie powietrze strasznie oddziaływa nietylko na chorych, lecz i zupełnie zdrowych ludzi. Odświeża się powietrze tak: bierze się rozpaloną jaką płytę żelazną, a w braku takowej rozpalony do gorąca kamień i polewa się kwas karbolowy.

Formująca się tym sposobem para rozchodzi się po izbie i tym sposobem niszczy zepsute powietrze, a natomiast pozostawia zdrowe i nieszkodliwe dla oddychania.

Odświeżanie tym sposobem zepsutego i niezdrowego powietrza można zastosować w stajniach, oborach i chlewach, zwłaszcza wtenczas, gdy jaka zaraza panuje. Przez takie oczyszczanie powietrza, chore zwierzę prędzej przychodzi do zdrowia, a do zdrowych nie tak łatwo zaraza się wkrada.

Kwas karbolowy zepsuciu nie ulega i w zapasie można go utrzymywać jak najdłużej, tylko należy go trzymać w odosobnionam lub zamkniętem gdzie miejscu tak, aby małe dzieci i nieświadomi o własności tego kwasu ludzie, nie użyli do czegoś innego; w razie użycia go wewnątrz, może przyczynić śmierć, a przy rozpalaniu na odzienie, nietylko że splami, lecz i wypala. Dlatego powtarzam, aby przy przechowywaniu kwasu karbolowego i przy użyciu jego, celem oczyszczenia niezdrowego i dusznego powietrza, być oględnym i mieć się na baczności.

Przy raptownem i nagłem uderzeniu krwi do głowy, dobrym jest środkiem przykładanie do głowy szmat moczonych w zimnej wodzie, a do nóg w gorącej.

Gwałty moskiewskie.

Ukaz o kazaniach. Gubernator kijowski przypomniał nowym ukazem duchowieństwu katolickiemu, że przenoszenie księży oraz uwalnianie ich od obowiązków należy do gubernatora, czyli, że Biskup nie ma do tego prawa, powtóre, że *księżom nie wolno mówić kazań z pamięci*, tylko muszą je z ambony czytać ludowi. To pierwszy oburzający fakt.

Drugim jest dalszy *ucisk Unitów.* W tej sprawie donoszą z Chełmskiego do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

Józef Buszko, mieszkaniec Dubienka, w powiecie hrubieszowskim, gub. lubelskiej, ożeniony z Maryanną Ruszkiewicz, ma syna Juliana, lat 10 i córkę Józefę, lat 19. Cała rodzina z dziadów i pradziadów wyznawała wiarę katolicką, obrządku łacińskiego; Buszkowie ślub brali i dzieci ich chrzczone były w kościele łacińskim. Teraz policya i popi każą im wszystkim być prawosławnymi dlatego, że Maryanna Ruszkiewicz przed 53 laty otrzymała chrzest w kościele unickim. Stało się przypadkiem, że dziecko było chore, księdza łacińskiego w domu nie było, rodzice przeto (Ruszkiewiczowie), aczkolwiek oboje łacińskiego obrządku, zanieśli dziecko o parocha unickiego. Buszko broni się przeciw barbarzyńskiemu wyrokowi, podaje prośbę do konsystorza chełmsko-warszawskiego (prawosławnego), żeby go wykreślono z liczby prawosławnych; konsystorz odpowiedział odmownie. Dnia 15 czerwca b. r. podał prośbę do prawosławnego synodu w Petersburgu; odpowiedzi dotąd niema.

Aleksander, Paweł i Piotr Lackowscy, mieszkańcy wsi Kamień, pow. chełmskiego, metrykami dowodzą, że ojciec ich, dziad i pradziad byli obrządku łacińskiego; oni sami ochrzczeni zostali w kościele unickim w Kamieniu, ponieważ kościół łaciński jest odległy; wychowali się jednak i żyli w obrządku łacińskim. Paweł ożenił się z Unitką, w kościele unickim brał ślub i tamże dał chrzcić jednego syna; gdy zaś nastały czasy, że każdemu w kościele unickim ochrzczonemu nie dozwalano uważać się za łacinnika, Paweł wszystkie następne dzieci (czworo dzieci, oprócz poprzedniego i dwie córki) chrzcił w kościele łacińskim. Dwaj inni bracia, Aleksander i Piotr, żonaci z łacinniczkami, mieli po czworo dzieci i chrzcili je także w kościele łacińskim.

Przed 10 laty wszystkich trzech braci, bez ich wiedzy, z żonami i dziećmi zapisano na prawosławie. W ciągu tego czasu Piotrowi przybyło jeszcze czworo dzieci, który ksiądz łaciński chrzcić nie chce, jako zrodzonych z ojca i matki, zapisanych na prawosławie; rodzice zaś nie chcą, aby chrzcił pop prawosławny; dzieci przeto zostają bez chrztu. Cała rodzina Lackowskich od lat 10 kołacze po różnych urzędach, dopraszając się wykreślenia z ksiąg prawosławia; konsystorz jednak prawosławny chełmsko-warszawski prośbę oddalił. Udali się do synodu petersburskiego; ztamtąd odpowiedź nadeszła przez konsystorz chełmsko-warszawski do urzędu gminnego i tu powiedziano im, że synod także odrzucił ich prośbę, lecz na piśmie nie dano im tej odpowiedzi i kazano pozostać w prawosławiu. Upewniał ich ktoś, że w gminie, czy też u naczelnika powiatu odpowiedź synodu została sfałszowaną, co bardzo być może. Naczelnik liczy na to, że nieszczęśliwym skazańcom uprzykrzy się kołatanie i nareszcie z musu pogodzą się

ze swym losem; oni jednak udali się do Petersburga z prośbą do samego cara. Czy car będzie dla nich przynajmniej tyle »miłościwym«, żeby ich zostawić w błędzie — jak to czasem bywa — przyszłość pokaże. Tymczasem na miejscu policya razem z popem dusi całą rodzinę Lackowskich, żeby żyła po prawosławnemu.

Jeszcze jeden wypadek:

Do *Gazety Gdańskiej* donoszą: »W tych dniach otrzymała panna S. z Torunia list ze Skierniewic w Królestwie Polskiem, w którym ją pewna umierająca osoba prosiła, aby do niej przyjechała, gdyż pragnie się z długu dawniej zaciągniętego uiścić. Panna S., której paszport już był wyszedł, wzięła takowy mimo to ze sobą, lecz prócz tego i kartę graniczną. Przyjechawszy do Skierniewic, które leżą już po za trzymilowym pasem granicznym, w którym za kartą legitymacyjną wolno przebywać, udała się niezwłocznie do owej chorej kobiety, która swego czasu rzeczywiście 150 rubli od niej była pożyczyła, a teraz czując się bliską śmierci, oddać chciała. Odebrawszy pieniądze i pożegnawszy się z umierającą, podążyła panna S. z powrotem na kolej. Wtem słyszy, że ktoś za nią biegnie i woła. Obróciwszy się, spostrzegła pewną kobietę, która się do niej zwraca i powiada przyciszonym głosem, że ją żardarmi gonią, żeby więc uciekała. Panna S. nieświadoma jakiegokolwiekbądź przewinienia, nie zwraca na te słowa uwagi, lecz udaje się na dworzec, gdzie rzeczywiście żandarmi rosyjscy na nią czekali i natychmiast aresztowali. Wylęknioną zawieziono ze Skierniewic do Nieszawy i stawiono tutaj przed naczelnika żandarmeryi. Naczelnik oświadczył pannie S., że wprawdzie nic takiego nie zawiniła, lecz mimo to rządowi rosyjskiemu się naraziła. Pomiędzy innemi powiedział jej, że śledzono ją już od pewnego dość długiego czasu i spostrzeżono, że do Torunia na jej nazwisko przychodzą z Krakowa książeczki »Bractwa Jezusowego«, zakazane w Królestwie, i że jakaś trzecia osoba je co tydzień od niej odbiera i za granicą rozpowszechnia. »Za te książki«, ciągnał naczelnik dalej, »już niejednego księdza i dużo innych ludzi wywieziono, czyliż więc nie lepiej, zaniechać rozpowszechnia tych książeczek, aby ludzi i nadal nie narażać na rozliczne niebezpieczeństwa!« Oświadczył pannie S. następnie, że za to, iż z nieważnym paszportem i kartą graniczną śmiała obracać się po za trzymilowym pasem granicznym, musi zapłacić 270 rubli kary. Poczem kazał ją, odebrawszy rzeczoną sumę, puścić na wolność«.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Dzieci Jakóba. Ucieczka jego z domu Labana.

Nie kochał Jakób Lii, a Rachelę bardzo miłował; Bóg, który o żadnem stworzeniu swojem nie zapomina, chcąc ją milszą w oczach męża uczynić, dał jej dzieci, a Rachelę niepłodną zostawił. Lia więc porodziła syna, nazwała imię jego Ruben (co znaczy syn widzenia) mówiąc: »*Widział* Pan poniżenie moje, będzie mnie teraz mąż kochał«. — Niedługo powiła drugiego i rzekła: »Poznał Pan, żem jest wzgardzona, dał mi i drugiego« i nazwała go Simeon (co znaczy: Pan mnie wysłuchał). Poczęła i trzeciego, a gdy się urodził, powiedziała: »*Zwiąże* się ściślej ze mną mąż mój, bom mu trzech synów powiła«. I dlatego nazwała go Lewi, czyli *związek*. Nareszcie porodziła czwartego syna, a przewidując, że z jego pokolenia miał się Mesyarz, Zbawiciel świata urodzić, zawołała: »Teraz dopiero *chwalić* będę Pana!« i przeto dała mu imię Judy, to jest *chwały*.

Rachela widząc Lię czterech synów matką, poczęła jej zazdrościć, i w żalu swoim rzekła do męża: »Jeśli nie będę miała dzieci, umrę«. Lubo Jakób bardzo kochał Rachelę i chciałby mieć z niej potomstwo, jednak widząc jak zgrzeszyła zazdrością i rozpaczą, rozgniewał się na nią; a chcąc jej przypomnieć, że tak błogosławieństwo jak kara od Boga pochodzi, powiedział jej: »Bóg cię uczynił niepłodną«.

Te słowa upamiętały Rachelę; przestała rozpaczać; ale kiedy nie mogła własnych, chciała przynajmniej cudze piastować dzieci; i przeto obyczajem owym wieków, prosiła męża, żeby przybrał za trzecią żone Balę, jej sługę: przystał na to Jakób; Bala urodziła dwóch synów, Dana i Neftalego; a Rachela cieszyła się nimi. Toż samo uczyniła Lia; przestawszy sama rodzić, dała mężowi sługę swoją Zelfę, i Zelfa powiła dwóch synów Azera i Gada. Lecz i Lii Bóg dał niedługo potem dwóch synów i córkę; jednego nazwała Issachar, drugiego Zabulon, a córce dała imię Diny.

Rachela znosiła już z pokorą niepłodność swoją, wspomniał więc Bóg na nią i dał jej syna. Szczęśliwa Rachela urodziwszy go zawołała: »Odjął Bóg wstyd mój, *wzrosłam!*« i dała mu imię Józef, to jest *wzrost*.

Wkrótce po urodzeniu się Józefa, gdy już siedm lat minęło, Jakób rzekł do teścia: »Puść mnie, niech się wrócę do rodziców i do ziemi mojej. Pozwól mi wziąć dzieci i żonę, którą sobie wysłużyłem. Wielką się stała majętność twoja w ręku mojem; małoś

miał kiedym przyszedł, a dziś jesteś bogatym. Słuszną jest rzeczą, ażebym teraz własny dom sobie opatrzył«. — Laban wiedząc, jak mu się szczęściło przy Jakóbie, wszedł z nim w ugodę, byle tylko został przy nim. »Nie odchodź, rzekł mu, a wszystkie pstre jagnięta tegoroczne twoje będą«. Gdy Jakób przystał, zdarzyło się, że wszystkie owce pstre jagnięta zrodziły.

Drugiego roku powiedział: »Zostań, a wszystkie białe weźmiesz za myto!« I w całej trzodzie nie było innych jagniąt jak białe. A tak Laban odmieniał po kilkakroć zapłatę chcąc zięcia zbyć lada czem, Bóg zaś zawsze tak dopuszczał, że sam sobie szkodził; i Jakób bogacił się bardzo, miał trzód i służących wiele.

Widząc te bogactwa Laban i synowie jego, nie pamiętając na tyle lat służby Jakóba, zazdrościć mu zaczęli i patrzyć niechętnie na niego. W tymże czasie Bóg rzekł we śnie do Jakóba: »Wróć do ojczyzny i do rodziny twojej, ja będę z tobą!«

Jakób więc przywołał na pole gdzie trzód pilnował, Rachelę i Lię, i tak im powiedział: »Już od niejakiego czasu twarz ojca waszego zmienioną jest dla mnie; złorzeczy dobytkowi memu; woła też i Bóg na mnie bym wracał do rodziców i do ziemi narodzenia mego, przeto chcę iść z wami!« Rachela i Lia tak mu odpowiedziały: »My żadnej nie mamy cząstki w majętności ojca naszego, on nas za obce poczytał, przedał nas tobie za 14 lat służby; twoje jesteśmy, czyń więc co ci Bóg przykazał«.

Właśnie też Laban poszedł był z domu na dni kilka strzydz owce w polu; Jakób korzystając z niebytności jego, wstał rano, wsadził żony i dzieci na wielbłądy, zabrał całą majętność swoją, trzody, służących i co tylko w Haranie nabył, i ruszył do ziemi Chanaana. Trzeciego dnia przyciągnąwszy do wielkiej góry, rozbił tam namioty i stanął. — Tymczasem dano znać Labanowi o ucieczce zięcia; wziąwszy więc ludzi, porzucił strzyżenie owiec i ścigał go. Już był blisko, kiedy usłyszał we śnie Boga mówiącego mu: »Strzeż się, abyś nic przykrego Jakóbowi nie uczynił«. Ujrzawszy więc zięcia, zamiast gwałtu i napaści, z temi się tylko wymówkami odezwał: »Czemuś sobie tak postąpił? bez wiedzy mojej zabrałeś mi córki! nie pozwoliłeś uściskać wnuków. Źleś uczynił; ręka moja mogłaby ci złem oddać; ale zakazał mi tego Bóg ojca twego. Niechże tak będzie; idź w pokoju; ale czemużeś mi pokradł bogi moje?« (Laban zarażony przykładem sąsiadów, chociaż prawego Boga uznawał, czcił także i bałwany). Jakób tak mu odpowiedział: »Odjechałem bez wiedzy twojej bom się bał, żebyś mi mocą córek twoich nie zabrał. Ale co do kradzieży, o którą mnie obwiniaśz, nie poczuwam się do niej. Szukaj, cokolwiek swego natrafisz weź; a u kogo znajdziesz bogi twoje, niech ten zabity będzie«.

Mówiąc tak, nie wiedział, że Racheli życie naraża; ona bowiem, chcąc odjąć ojcu sposobność obrażania Boga, zabrała bałwany, nie mówiąc nic nikomu. Laban przerzuciwszy wszystkie wozy i przejrzawszy namioty Jakóba, Lii i służących, zbliżył się do namiotu Racheli; widząc to ukryła spiesznie bałwany pod posłanie i siadła na niem; a gdy ojciec wszedł, rzekła: »Niech się pan mój nie gniewa, że przed nim nie wstaję, bom słaba«. Jakoż była przy nadziei. I tak oszukaną została pilność szukającego, a Jakób wzruszony rzekł: »Cóżem ci zawinił, żeś z takim pośpiechem mnie gonił? Splądrowałeś wszystkie sprzęty moje, znalazłżeś co swego? Czyż to za to, żem ci 20 lat służył? Owce i kozy twoje byłyż niepłodne? Jadłżem barany z trzody twojej? Nie liczyłem ci nawet porwanych od zwierza, bom na siebie szkodę przyjmował. Cokolwiek kradzieżą zginęło, na mnieś tego ścigał. Upał i zimno znosiłem dla ciebie, takem ci służył, a ty zmieniałeś po dziesięć razy zapłatę moją; i gdyby nie Bóg litościwy, byłbym nago wyszedł od ciebie!«

Laban uczuł słuszność słów Jakóba; przeprosił go, uczynił z nim przymierze, i rozeszli się w jak największej zgodzie.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. jest od pewnego czasu zajęty spisaniem dokładnem najważniejszych wypadków z historyi Kościoła św., jak po ś. p. Piusie IX objął rządy Kościoła katolickiego. Przez zestawienie stosunków Watykanu z poszczególnemi państwami, opisanie przyczyn i skutków swego postępowania, chce Ojciec św. swemu następcy ułatwić zrozumienie położenia tak trudnego, w jakiem się obecnie Głowa Kościoła katolickiego znajduje. Praca ta ma być wkrótce ukończoną.

— **Na zmianę obrządku** grecko-katolickiego na łaciński zanosi się — według *Dila* — we wsi Dąbrówce, w pow. Samborskim. W starostwie samborskiem przesłuchiwano z tego powodu wójta i pięciu gospodarzy. Na zapytanie, czy chcą przejść na obrządek łaciński? — odpowiedzieli, iż cała wieś, bez namawiania z czyjejkolwiekbądź strony, a z własnej woli, postanowiła to uczynić, jeżeli nie otrzyma od grecko-katolickiego konsystorza w Przemyślu pozwolenia na utworzenie odrębnej parafii, niezależnie od wsi Humeńca.

— **Z Łahodowa** piszą nam: Wioska nasza na pół polska pół ruska, położona jest między miastami Gliniany i Przemyślany. Rusini mają tu swoją cerkiew i swego księdza, a my Polacy należymy do parafii Wyżniany, gdzie od kwietnia tego roku jest Proboszczem Wiel. ks. Wawrzyniec Puchalski. I my tu w Łahodowie mamy nasz kościółek zbudowany przed 20 laty kosztem ś. p. ks. Kochańskiego. Otóż w tym kościółku naszym odbyło się w dniach 9, 10, 11 i 12 października bardzo piękne nabożeństwo, jakiego my tu w tych stronach jeszcze nie widzieli. Rozpoczęło się dnia 8-go, t. j. w niedzielę nieszporami i nauką, którą miał sam ks. kanonik Puchalski, podczas której odczytał

nam bardzo piękne pismo naszego księdza Arcybiskupa. W poniedziałek, wtorek i we środę była o 9-tej wotywa, po niej kazanie, o 11-tej suma i znowu kazanie, potem nieszpory, a po nieszporach ostatnie kazanie. Pierwszą i trzecią naukę miewał ks. kanonik Puchalski, a drugi i czwartą ks. Józef Stafiej, Proboszcz ze Staromieścia pod Rzeszowem. Na nabożeństwo to schodzili się nietylko łacinnicy z Łahodowa i ze sąsiednich parafij, ale i Rusini. Ksiądz ruski bardzo się tem nabożeństwem cieszył, przez całe trzy dni słuchał Spowiedzi św. i miewał wotywy śpiewane. Siedmiu księży, którzy w tem nabożeństwie udział mieli, przyjmowali swoim kosztem obaj księża Proboszczowie: ks. Puchalski i ks. Lewicki. Niech im Bóg stokrotnie ten wydatek wróci, bo nam bardzo wielką sprawili pociechę. Ile się tu łez wylało, ile się Spowiedzi świętokradzkich poprawiło, ile gniewników się pojednało, ile do wyroki od wódki przystąpiło, to Bogu tylko wiadomo. Podczas wspólnej Komunii św. we środę, kiedy ks. Józef Stafiej zachęcał do przebaczenia i darowania sobie uraz, kiedy mówił o niepojętej miłości Pana Jezusa, jaką nam okazał w ustanowieniu tego Przenajświętszego Sakramentu, powstał taki płacz w kościółku, że nie było jednego człowieka, któryby nie zapłakał. Chociaż nabożeństwo to skończyło się we środę wieczór uroczystą procesyą, pozostali jeszcze księża we czwartek do południa, bo do Spowiedzi było ludzi wiele. Do Spowiedzi św. — a wszystkie prawie były z całego życia — przystąpiło przeszło 1600 osób tak Rusinów jako i Polaków. Bogu niech będzie chwała za te łaski w tych dniach odebrane! a dzięki stokrotne księdzu Puchalskiemu, bo przez niego te łaski na nas spłynęły!

Jan Podkowa, gospodarz z Łahodowa.

— **Skasowanie klasztoru.** W dyecezyi sandomierskiej zniesiony został klasztor Bernardynów w Wielkiej Woli. W klasztorze mieszkało 3 księży, 3 kleryków i 1 braciszek; przewiezieni zostali wszyscy do tejże reguły klasztoru w Kole, w dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Dokładniejszą wiadomość o tej kasacie podamy w następnym numerze.

— **Pod nową cerkiew** prawosławną we Wiedniu położono kamień węgielny w obecności namiestnika, prezydenta Prixa, rosyjskiego ministra skarbu Wysznegradzkiego, ambasadora Łobanowa i urzędników poselstwa rosyjskiego w Wiedniu.

— **Francya.** We wrześniu b. r. zmarła we Francyi przełożona zakładu *Sióstr ubogich,* Marya Żame, założycielka schroniska dla starców, utworzonego przed laty 53 bez żadnych funduszów, a które dzięki olbrzymiej wytrwałości, pracy i współudziałowi nie możnych tego świata, lecz maluczkich, posiada dziś 166 przytułków, rozprószonych po całym świecie i wspomaga 40,000 starców. Marya Żame, przy pomocy towarzyszki swej Wirginii Tredaniel i wikaryusza parafialnego w roku 1850 wynajęła w Rennes pokój malutki i udzieliła w nim przytułku jednemu starcowi. Wkrótce potem przyłączyła się do nich służąca, Joanna Żygan i oddawszy do rozporządzenia założycielki swe drobne oszczędności, zajęła się zbieraniem funduszów. Składki napływały drobne, ale liczne. Z początku Biskup miejscowy nie sprzyjał temu przedsięwzięciu, nie ufając w wytrwałość owych trzech kobiet, lecz gdy po raz pierwszy zdecydował się odwiedzić dom starców, wychodząc zeń, ukląkł przed Joanną w uznaniu jej zasług i poświęcenia. — Zmarła w tych dniach przełożona miała lat 74. Urodzona w r. 1820 w Sę-Servan, przytułek

dla starców otworzyła początkowo w Rennes; po latach sześciu mogła już założyć filię w Turs, a w dwa lata potem w Paryżu.

— **Rabunek kościoła.** Z Gandawy donoszą dnia 14 października. Ubiegłej nocy banda złoczyńców wdarła się do tutejszej katedry i zrabowała ją doszczętnie. Złodzieje zabrali cały skarbiec i wszystkie cenne obrazy. Wartość skradzionych przedmiotów przenosi pół miliona franków. Dwóch uczestników rabunku udało się już dotąd wykryć i uwięzić.

— **Propaganda prawosławna.** W Amerykańskiej *Gazecie katolickiej* czytamy: »Działacze moskiewscy i ruble moskiewskie nie próżnują i nigdzie sprawy nie zasypiają. Od dwóch lat propaganda moskwicyzmu i prawosławia oko swoje zwróciła na żywioły słowiańskie, coraz to gęściej osiedlające się na wschodzie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Aby snać czasami przyjść nie mogło tu do złączenia się pobratymczych szczepów w jedną całość, odgraniczyć usiłuje Moskwa Słowaków i Rusinów od Polaków za pomocą prawosławia. Propagandą prawosławia z dwóch stron Moskale tu kierują. Z Petersburga i ze San Francisko w Kalifornii, gdzie jest cerkiew prawosławna i gdzie jest siedziba archireja prawosławnego, zależnego z Petersburga i płatnego przez rząd rosyjski, idą te wpływy. Już udało się schizmie kilka parafij unickich zdobyć dla prawosławia. Z Petersburga i Kalifornii w tysiącach egzemplarzy rozrzucają wędrowni apostołowie prawosławia pisma i broszury pomiędzy słowacką i rusińską ludnością, namawiające ją do odstępstwa od Unii z Rzymem. Jednę z takich broszur, zionącą jadem na wszystko, co katolickie, mieliśmy w naszym ręku«.

Wobec tego odzywa się *Gazeta katolicka* w gorących słowach do Polaków w Ameryce, aby się zbliżyli do Słowaków i Rusinów tamtejszych, podali im serdecznie bratnie dłonie, zawezwali ich z uszanowaniem ich narodowości do wspólnej pracy i aby, gdzie trzeba, pospieszyli im z pomocą.

Słowacy i Rusini w Ameryce mają zaledwie 12 kapłanów, *Gazeta* odzywa się więc do duchowieństwa łacińskiego i polskiego, aby ono przedewszystkiem hydrze prawosławnej stawiło czoło i popierało Rusinów.

— **Zamordowanie kapłana.** Już od wielu lat panuje w Chinach przeludnienie. Wyżywienie biednej rodziny z kilku osób złożonej, posiada tam olbrzymie trudności. Więc też Chińczyk bynajmniej nie rozpacza po stracie dziecka, owszem, okazuje pewną radość. Jeżeli dziecię ubogiego Chińczyka nie umiera śmiercią naturalną, dopomagają mu do tego rodzice... i nie odpowiadają za to sądownie, gdyż dzieciobójstwo w Chinach jest dozwolone. Rząd nawet przychodzi w tym względzie ubogim z pomocą, budując wieże specyalnie przeznaczone na to, aby wrzucano tam małe dzieci, gdzie po kilku dniach umierają śmiercią głodową. Węgierski misyonarz Gyberge, członek kongregacyi Lazarystów, nie mógł obojętnie patrzyć na okrucieństwa spełniane nad dziećmi. Zajął się więc ich losem. Skazane na śmierć i rzucane do wieży, wyciągał potajemnie i starał się je przy życiu zachować. Kupował nawet nieszczęśliwe dziatki za gotówkę od wyrodnych rodziców. Gorliwość taka świątobliwego kapłana nie podobała się Chińczykom i podczas rozruchów w marcu r. b. zamordowano go w sposób barbarzyński.

Nowiny ze świata.

— **Wiec stronnictwa chłopskiego** odbędzie się dnia 12 listopada b. r. w Krakowie w sali »Sokoła« o godzinie 12-tej w południe.

— **Otwarcie nowego teatru** w Krakowie nastąpiło 21 października o godz. 12 w południe, w obecności p. Namiestnika hr. K. Badeniego, marszałka krajowego księcia Sanguszki, prezydenta miasta p. Friedleina i wobec licznie zebranej publiczności. Tego samego dnia wieczorem odbyło się pierwsze uroczyste przedstawienie.

— **Elektryczne światło w chacie wieśniaka.** W tartaku parowym w Ponicach koło Rabki zaprowadzili niedawno właściciele tegoż elektryczne oświetlenie. Mieszkający w pobliżu tartaku włościanin Jan Wojtowicz udał się do właścicieli z prośbą, aby i w jego chacie urządzono takież światło. Życzeniu jego stało się zadość i obecnie kurną chatę oświetlają świetlne promienie lampy elektrycznej.

— **Okręgi sanitarne.** Na zasadzie postanowień ustawy z dnia 2 lutego 1891 r., uchwalił Wydział krajowy, w porozumieniu z namiestnictwem, utworzyć w roku bieżącym okręgi sanitarne w następujących miejscowościach: w Boryniczach z ryczałtem na podróże 220 złr., w Szczurowicach 400, Toporowie 300, Rybotyczach 250, Krościenku 290, Wełdzirzu 400, Rożniatowie 400, Janowie 270, Czernelicy 250, Obertynie 360, Lutowiskach 400, Baligrodzie 400, Medyce 300, Lubyczy 200, Jaśliskach 260, Tartakowie 273, Starej Soli 264, Skolem 400, Grębowie 300, Podburzu 365, Schodnicy 400. Płace lekarzy okręgowych ustanawiają wydziały powiatowe. W myśl § 11 ustawy płaca lekarza okręgowego nie może być niższą od 500 złr.

— **Handel ludźmi.** Z Kossowa piszą do *Gazety Kołomyjskiej:* Syn włościanina Tanasyja Sływczuka z Utorop dał się z wiosną nakłonić jednemu z żydków do wyjazdu na roboty polne do Rumunii. Ugodę zawarł na przeciąg trzech miesięcy, a gdy po upływie tego czasu upomniał się o pieniądze, lżono go ostatniemi słowy i pod eskortą strzelców dworskich odstawiono do innego dworu żydowskiego. Nie pomogła perswazya, iż już robotę ukończył, w dodatku obito go należycie. Listem pisanym z Rumunii prosi ojca, by go wydostał z niewoli, gdyż nawet uciec nie może będąc pod strażą karabinierów; pracuje jak wół, a żywność dają mu jak trzodzie chlewnej. Stroskany ojciec wniósł podanie do starostwa w Kossowie, aby mu syna wydostano przez ambasadę austryacką w Bukareszcie.

— **Straszny wypadek.** Donoszą z Podegrodzia, pod Starym Sączem, o utonięciu czterech osób w Dunajcu. Niejaki Fint, wraz ze swoją matką, narzeczoną i Tomaszem Bielem, ojcem narzeczonej, udali się po sprawunki weselne do Nowego Sącza. Powracając, nie czekali na przewoźnika, lecz wjechali w bród Dunajca. Nadbiegła fala i uniosła nieszczęśliwe ofiary. Uratował się tylko narzeczony Fint. Ciała Tomasza Biela i furmana zostały odnalezione. Ciała obydwóch kobiet woda uniosła daleko.

— **Ofiara zabobonu.** Dnia 21 września po południu zgorzała w Kamionce Pomłynowie pod Rawą jedna chata. W wiosce tej od kilku tygodni już wybuchały pożary, a nikt nie mógł zbadać przyczyny. Wieśniacy podejrzywali o podpalenie gospodarza Buczmę i sąd nawet

go uwięził, ale wkrótce musiał go wypuścić, gdyż nie miał żadnych dowodów, świadczących o jego winie. Włościanie jednak ciągle uważali go za sprawcę pożarów, a podejrzywali go o to na podstawie, iż żona budnika kolejowego w Kamionce-Moszczanie, powszechnie uważana za »znachorkę«, rozmawiając o owych ciągłych pożarach, rzekła, iż ów Buczma jest człowiekiem »niesamowitym«, i że pożary zapewne z jego przyczyny powstają. Chłopom kamioneckim nie trzeba było więcej. Po owym ostatnim ogniu dnia 21 września zebrało się ich kilkunastu, napadli w nocy na dom, w którym Buczma nocował i wywlókłszy go na dwór, zabili. Żandarmerya, uwiadomiona o całym wypadku, aresztowała przywódców tej zemsty i oddała ich w ręce sprawiedliwości. Wróżka owa również pociągniętą została do odpowiedzialności sądowej.

— **Krajowa szkoła dla nauki sukiennictwa** została w dniu 1 listopada b. r. otwartą w Rakszawie w powiecie łańcuckim. Celem szkoły jest wykształcenie uczniów w wyrobach wszelkiego rodzaju sukna, koców i t. p., wogóle artykułów wchodzących w zakres sukiennictwa. Nauka trwa dwa lata. Do nauki przyjętym być może uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową, ma skończonych lat 14 życia i jest dostatecznie fizycznie rozwinięty, by mógł pracować na warsztatach. Nauka w szkole udziela się bezpłatnie.

— **Przed cholerą** umknęło z Bukowska 16 żydów i dotarło aż do Niżankowic. Tutaj przytrzymano uciekinierów i osadzono ich pod strażą w przydrożnej karczmie przez dni 5, poczem odstawiono przymusowo do miejsca zamieszkania.

— **Z Rymanowa** piszą: Cholera nie ustaje. Przeciętnie bywa dziennie trzy wypadki, o których się ma urzędową wiadomość chociaż chorych jest więcej, lecz wielu tai zasłabnięcie z obawy przed barakiem cholerycznym. Opieka lekarska jest niedostateczna, jeden bowiem lekarz, przy znacznym stanie chorych, rady dać nie może. Głód zagląda w oczy, gdyż z okolicy nikt nie przybywa do miasta z artykułami żywności. W polu stoi kapusta, ziemniaki nie wykopane, bo brak rąk do pracy. Położenie jest rozpaczliwe.

— **Olbrzymia zaległość podatkowa.** U pana Dra B. G. we Lwowie zjawił się egzekutor podatkowy z woźnym, aktami, nakazem płatniczym, domagając się natychmiastowego wyrównania zaległego podatku dochodowego za rok 1891. Zaległość ta wynosiła 1 ct., mówimy *jednego centa!* Czy to nie ciekawe? Wartoby tylko zbadać, ile czasu i papieru stracono na ściągnięcie tej olbrzymiej zaległości i ile skarb państwa na tem straty poniesie? Cóż robić. W naszym świecie skarbowym dzieją się rzeczy, które nawet największym mędrcom nie przyszłyby do głowy.

— **Skarb.** W gminie Zmysłówce, koło Żołyni w pow. łańcuckim, między lasami wyorano skarb składający się z monet złotych i srebrnych, pochodzących prawdopodobnie z XIII wieku t. j. z przed 600 laty.

— **Pięć samobójstw** w ciągu dwóch tygodni zdarzyło się w Przemyślu wśród załogi wojskowej.

— **Wielki pożar** zniszczył w zeszłym miesiącu wieś Kozłów (pow. kamionecki). Zgorzało 36 domów z zabudowaniami, tudzież zakład dobroczynny pani Kielanowskiej, będący pod zarządem zakonnic wraz z kaplicą.

— **Śmierć z przerażenia.** W Sobniowie, wsi pod Jasłem położonej zdarzył się wieczorem 4 października następujący wypadek:

Młody gospodarz wracając wieczór od sąsiada, u którego bawił około kwadransa, do domu, poczuł opodal z tegoż pochodzący zapach spalenizny. Wrócił przeto do sąsiada i z nim razem poszedł do swego domu. Tutaj drzwi z dwora stawiły im opór, a gdy je siłą do wnętrza otworzyli, przekonali się, że tą przeszkodą był trup 20-letniej żony właściciela, na którym suknie były popalone. W izbie na kominie stała paląca się latarka, a na ziemi rozbita lampa naftowa. Dziecko trzymiesięczne kwiliło w kołysce. Niezawodnie kobieta z zapalonemi od nafty sukniami biegła na dwór, a zanim zdołała drzwi otworzyć, z przerażenia dostała udaru serca.

— **Gwałt żydowski.** Kółko rolnicze w Założcach postanowiło założyć tamże sklepik chrześcijański. Wynajęto odpowiedni lokal i dnia 3 października zaczęto zwozić do niego urządzenie sklepowe. Skoro to spostrzegli żydzi tamtejsi, rzucili się całą chmarą na zwożone towary i zaczęli je niszczyć. Zawezwana na pomoc żandarmerya nie mogła dać sobie rady z motłochem żydowskim, który ciągle zwiększał się zbiegającymi się z całych Załoziec żydkami. Dopiero po dwóch godzinach, gdy cały eksponowany w Założcach posterunek żandarmeryi zebrał się na miejscu gwałtu, uspokojono żydów, ale wszystkie już towary były zupełnie zniszczone. — Sprawę oddano sądowi karnemu. Założenie zaś sklepiku chrześcijańskiego znowu się odwlokło. Oto jaką konkurencyą bije nas żydostwo! Każdy środek dla nich jest dobrym!

„Gwiazdy" *numer 2-gi* wyszedł już 15-go października i zawiera powieści oraz artykuły naukowe. — *Uprasza się ponownie tych Szan. Czytelników, którzy otrzymali numer I (okazowy), aby zechcieli albo zwrócić nam ten numer, albo nadesłać przedpłatę. Gwiazdę* bowiem przesyłamy tylko tym, którzy z góry za nią zapłacą.

Żywot św. Franciszka z Assyżu. Książeczkę tę stanowiącą 1-szy tom *Biblioteki tercyarskiej,* napisał ks. Stan. Biegański. Treścią jej, jak już widać z tytułu, jest opis życia św. Franciszka Assyskiego. Polecamy ją gorąco wszystkim członkom III-go Zakonu św. Franciszka.

Wiadomości z polityki.

Austrya i Węgry. W *Radzie państwa* w Wiedniu toczą się rozprawy nad *reformą wyborczą*, czyli rozszerzeniem prawa wyborczego na większą liczbę obywateli. Jedni posłowie przemawiają za ustawą dowodząc, że każdy kto pracuje i płaci podatek, powinien mieć prawo do wyboru, inni zaś przeciwnie wykazują, że taka nowa ustawa wyszłaby na szkodę państwa. Przez rozszerzenie bowiem prawa wyborczego dałoby się tylko sposobność socyalistom do urzeczywistnienia ich niegodziwych zmiarów. Posłowie galicyjscy, (czyli Koło polskie) oświadczyło się *przeciw* reformie wyborczej. Z Polakami połączyli się Niemcy stanowiący tak zwaną »lewicę« i stronnictwo katolickie czyli klub hr. Hohenwarta. Te 3 stronnictwa połączyły się razem i dążą do tego, aby

obalić wszystkich ministrów, czyli cały rząd za to, że wystąpił z projektem tej reformy. Piszą już gazety, że istotnie Cesarz ma mianować zupełnie nowych ministrów, których prezydentem, w miejsce hr. Taaffego, ma zostać hr. Hohenwart, albo hr. Badeni, namiestnik Galicyi. Równocześnie osobna komisya obraduje nad sprawą wyjątkowych rozporządzeń w Czechach. Rozprawy komisyi są tajne, bo rząd sobie tego życzył.

Francya. Do nadbrzeżnego miasta Tulonu we Francyi przyjechały rosyjskie okręty wojenne czyli flota. Oficerowie i majtkowie wysiadłszy z okrętów, podążyli do Paryża, gdzie ich Francuzi nadzwyczaj wspaniale przyjmowali. Kosztowało to Francuzów kilka milionów franków, ale mniejsza o tę stratę, większą jest szkoda moralna, bo Francuzi, naród wolny, płaszcząc się tak przed carem rosyjskim, który się ciemiężycielem ludów nazywa, okropnie się przez td upodlili. Moskale uba wiwszy się dobrze i wypiwszy tysiące butelek szampana odpłynęli już od brzedów Francyi.

Włochy. Równocześnie prawie z tą wizytą Moskali u Francuzów przypłynęły do Włoch wojenne okręty angielskie. Włosi przyjmowali Anglików bardzo gościnnie, ale poważnie. Ta równoczesna wizyta Anglików u Włochów, ma dać do poznania Rosyi i Francyi, że Anglia w razie wojny stanie po stronie trójprzymierza, t. j. Niemiec, Austryi i Włoch.

Bułgarya. Jak kot na myszkę, tak czycha Rosya na Bułgaryą, wyczekując sposobności, któraby rzuciła Bułgaryą w jej objęcia. W ostatnich dniach istniało podobno nieporozumienie między księciem bułgarskim Ferdynandem a jego pierwszym ministrem Stambułowem, chociaż to nie jest tak pewną rzeczą. Rosya korzysta z tej pogłoski i podając przesadzone rzeczy o tem nieporozumieniu, stara się je jeszcze powiększyć. Gazety rosyjskie piszą o tem, że książę Ferdynand, korzystając z chwilowej nieobecności Stambułowa, miał ogłosić jego dymisyą czyli złożenie z urzędu i zarazem wydać odezwę do ludu i do wojska, w której krok ten miał wytłomaczyć tem, że Stambułow pozwala sobie za wiele i przypisuje sobie prawa, które tylko księciu przysługują. Zarazem miała być załoga stolicy przygotowania na przypadek, gdyby sprzymierzeńcy ministra mieli podnieść bunt z tej przyczyny. Cały ten plan miał jednakże zdradzić Stambułowi minister wojny Sawow. Stambułow wrócił wtedy niespodzianie do stolicy, kazał aresztować kilku oficerów, innych powysyłał do odległych miast, powołał w ich miejsce oddanych sobie ludzi i umocnił się jeszcze więcej w swem stanowisku. Cała ta wiadomość jest za nieprawdopodobną i raczej umyślnie głoszoną w tym celu, aby księcia bułgarskiego poróżnić z jego ministrem. To pewna, że gdyby przyszło do nieporozumienia między księciem Ferdynandem a Stambułowem, to skorzystałaby na tem jedynie Rosya, która tak pragnie zamętu w Bułgaryi.

Ostatnie wiadomości. Z Wiednia donoszą (30 października), że *wszyscy ministrowie podali się już do dymisyi,* i że *Rada państwa została odroczoną.* Prezydentem nowych ministrów ma zostać, albo książę Windiszgrätz, albo hr. Badeni.

Rozmaitości.

Przyszła wojna. Wszyscy politycy w tem się zgadzają, że w niedalekiej już może przyszłości, wybuchnie w Europie wielka wojna.

Znaleźli się już pisarze, którzy dokładnie opisali, jak ta wojna przyszła będzie wyglądała, i jakie będą jej skutki.

Między innemi dość dokładny opis tej wojny dało nam w pewnem piśmie angielskiem kilku wyższych oficerów angielskich. Oficerowie ci opisują z wielką dokładnością plac boju i oznaczają nawet dzień rozpoczęcia wojny.

I tak: 3 kwietnia roku 189...? mają skryci mordercy zabić Ferdynanda, księcia Bułgaryi, a to z namowy Moskali. Ten wypadek będzie początkiem wojny, która ogarnie Bułgaryę, Serbię, Turcyę i Macedonię.

Cesarz austryacki zmuszony wtedy będzie do rozpoczęcia zbrojnego pośrednictwa i wyśle wojsko do Serbii. Na to Rosya zajmie miasto Warnę i tak powstanie wojna między Austryą i Rosyą. Niemcy nie mogą na te wypadki patrzeć obojętnie, wypowiedzą więc w obronie Austryi wojnę Moskalom i zwycięzko wkroczą do Królestwa.

Z tego kroku Niemców skorzysta Francya i wypowie wojnę Niemcom, by odebrać im dwa kraje t. j. Alzacyę i Lotaryngię stracone przez ostatnią wojnę francusko-pruską.

Lecz nie dość na tem. Anglia również wystąpi czynnie w obronie Niemiec i Austryi, a nakoniec i Włochy idąc za przykładem Anglii, jako trzeci członek trójprzymierza, uderzą zwycięzko na Francuzów.

Z tego całego wojennego potopu wojennego wypłynie *Polska*. Tamte inne mocarstwa nic nie zyskają; Francuzi Alzacyi i Lotaryngii nie odbiorą, Moskale wyjdą z tej wojny zupełnie pobici i zniszczeni, a na *gruzach Rosyi powstanie wolne Królestwo Polskie sięgające od morza do morza,* a Polskę przywrócą inne mocarstwa, aby się na przyszłość zabezpieczyć przed niedźwiedziem północy, t. j. przed Moskalem. Po tej wojnie nastąpi wyczerpanie sił we wszystkich państwach, a skutkiem tego będzie ogólne rozbrojenie i pokój w całej Europie.

Kto będzie żył, to zobaczy i przekona się, ile w tej przepowiedni jest prawdy.

Mieszkańcy Londynu doznali w tych dniach niemałego przestrachu z powodu słonia zwanego: »Jim«, który stanowi od lat kilku ozdobę menażeryi Sangera, a dobrze jest znany Londyńczykom. Oprowadzany po ulicach Londynu na spacer przez swego nadzorcę, »Jim«, zwierzę zazwyczaj spokojne, wpadł niespodzianie w szał i przez pięć godzin wędrował po mieście, tratując ogrody, obalając mury i parkany, wysadzając bramy, słowem niszcząc wszystko, co mu stało na zawadzie. Napróżno grono policyantów usiłowało zarzucić na rozwścieczone zwierzę sznury — jednym ruchem trąby »Jim« rozpędzał wszystkich.

Wreszcie, gdy dostał się na pola pod stacyą Bruce Grove, na których przed kilku laty obozował z innemi słoniami, opanowały go snać błogie wspomnienia, bo uspokoił się nagle, bez oporu pozwolił sobie związać przednie nogi przez dozorcę i poszedł posłuszny jak baranek do swej siedziby w menażeryi. Szkody zrządzone przez »Jima« podczas pięciogodzinnej podróży są dość znaczne. Pan Sanger broni w pismach

londyńskich ozdoby swej menażeryi i zapewnia, że »Jim« przez lat 35 sprawował się bez zarzutu. Dziecko mogło mu napędzić strachu. Owego dnia wszakże wpadł w rozdrażnienie skutkiem tego, że widział, jak strojono w przetykane złotem makaty, dotąd przez niego tylko noszone, innego słonia, mającego wziąć udział w paradnym pochodzie menażeryi po ulicach miasta, z którego on — »Jim« — był wyłączony. Dotknęło to jego miłość własną i pofolgował swej wściekłości. Tak zapewnia p. Sanger.

Kiełbaska z palca ludzkiego. Jak donosi pewne pismo berlińskie niedawno w Stendalu (w Saksonii), była sądownie rozpatrywana następująca ciekawa sprawa. Od roznosiciela ulicznego kiełbasek parowych żołnierz kupił za 10 fenigów kiełbaskę, w której znalazł dość duży kawałek ludzkiego palca i o tem natychmiast policyą zawiadomił. Zaaresztowony kiełbaśnik dowiódł, że dnia poprzedniego, przyrządzając kiełbaski, przez nieostrożność odciął sobie kawałek palca, poczem natychmiast przerwał pracę i swemu pomocnikowi kazał poszukać palca w siekance. Palca jednak nie odnaleziono. Pomimo takiego objaśnienia, sąd uznał, że kiełbaśnik w sposób gruby przekroczył prawo o pokarmach i ich przygotowywaniu, i skazał go na dwa tygodnie więzienia.

W sprawie korespondencyj *czyli listów do Redakcyi.* Ponieważ wielu z Szan. Czytelników nalega na nas, abyśmy umieszczali listy z różnych stron kraju, przeto oświadczamy, że zgadzamy się na to, ale pod tym warunkiem, aby te listy, czyli korespondencye były krótkie, treściwe i zawierały doniesienia zgodne z prawdą. Innych listów nie będziemy drukowali.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 października 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 90 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 35 ct., za żółtą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 70 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 15 ct., rzepak 13 złr. — ct. do 13 złr. 75 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.